Poczta opłacona ryczałtem. № 126. Rok IV. Warszawa, 1 Października 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja: Warszawa Traugutta 3. Tel. 40-39. Oddział w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego № 18.

Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.

Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.

Numer pojed. 50 gr.

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem Olgierda Gordziałkowskiego.

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem Ignacego Oksza-Grabowskiego.

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem Henryka Olszewskiego.

Czy nie byłoby celowe pensje, pobierane obecnie przez nieczynnych posłów i senatorów, użyć na pomoc dla powodzian Małopolskich? Dałoby to kilka miljonów tak bardzo potrzebnych.

WIELKIE OSZUSTWO.

Sejm zebrał się na jeden dzień, uchwalił uchylenie dekretów prasowych, poczem rząd odroczył go. Senat odroczono bez posiedzenia.

Krzyk Sejmu dotyczył tak zwanej wolności prasy, to jest możliwości codziennych i publicznych sprzeciwów przeciwko rządowi. Jest charakterystyczne i bardzo godne historycznego zaznaczenia to, że rzecznikiem tych „swobód konstytucyjnych", rzecznikiem społeczeństwa „polskiego", rzecznikiem „królowej opinji polskiej", rzecznikiem tęsknoty i miłości „wolności", rzecznikiem „obywatelstwa" był kto? Czy który z Polaków? Bynajmniej!

Tym mężem zaufania narodu jest żyd i socjalista-kapitalista p. Liebermann. Wódz, *„il duce"*, wolności polskiej — pan Geldhab, którego w imię „wolności" sztuki nie grywa się w teatrach polskich ze względu na veto żydowskie. Ów mąż „wolnościowy" był gorąco oklaskany.

I czyż można brać na serjo wasze krzyki, panowie Polacy, parlamentami, „demokratyczni" Polacy, groźne lwy w dysputach przygotowawczych, mistrzowie intryżek, plotek, podłostek i dziecinnych kalkulacyj, leccy jak baloniki chłopięce, unoszące się w powietrzu na sznurkach trzymanych przez Mamzel, bonę lub „Diad'kę", lub „Lieber-Manna"?

Te krzyki dzisiaj nie robią już wrażenia. Był czas niedawny, że robiły. Zanim ustawy sejmowe wyzuły całe warstwy narodu z mienia, gdy Polki niosły jeszcze krajowi swoje klejnoty, wtedy wierzono jeszcze w prawość zamiarów i obietnic demokratycznych. Dzisiaj, gdy Sejm woła o praworządność, o konstytucyjność, spotyka go zapytanie szyderczee: czy szereg ustaw wywłaszczających różne rodzaje kapitału narodowego nie było to naruszenie samych fundamentów praworządnego ustroju społecznego? Może to dziwić ludzi naszych czasów (demokrację), która z natury swej nie widzi nic poza krótkie dzisiaj.

Ale tematem naszym dzisiejszym głównym jest sprawa prasy i jej wolności. Aby nie powoływać się na zdrowy rozum własny, bo ten chociażby zawierał tysiące najoczywistszych racyj, musi mieć poświadczenie rejenta zagranicznego, aby mu ufano, przytoczymy pogląd p. E. Bauer'a w szwajcarskim „Nowym Przeglądzie" o „Grande Imposture", czyli o wielkiem oszustwie „prasy":

„Nie potrzeba ani dużego doświadczenia, ani wielkiej przenikliwości, aby wiedzieć, że ta „swoboda" prasy jest tylko złudnym pozorem i że czujna cenzura anonimowa troskliwie przesiewa pokarm podawany opinji. Publiczność dowie się tylko tego, co jej dozwoli się pokazać, a wszystkie opowiadania, przepełniające dzienniki, nie mają innego celu, jak odwrócenie opinji od pewnych przedmiotów niebezpiecznych. Rozgłos, udzielany wielkim zbrodniom, często nie ma przyczyny innej. Cenzura rządów w przeszłości była lojalniejsza, widziało się puste miejsca, świadczące o kłopotach władzy. W dniach dzisiejszych jest się zręczniejszym przy udziale „inteligencji".

„Wielkie oszustwo" naszego stulecia, pod pozorami niezależności, to najobrzydliwsze zniewolnicznie myśli i sprzedajność inteligencji. Dawne stosy do palenia druków są o wiele prześcignięte".

Tragiczny dylemat. Z jednej strony jest wyraźna potrzeba informowania ogółu o zdarzeniach bieżących i to informowania wszechstronnego. Z drugiej strony te akty informowania podlegają nie jurysdykcji prawdy, ale najbezczelniejszemu fałszowaniu prawdy przez interesy osobiste ludzi i kapitałów, wynajmujących talenty literatów i dziennikarzy do tego fałszerstwa. A gdy ustrój społeczno-polityczny oparty jest na walce wyborczej partyj, liczących się tylko z sukcesem, co z tego może wyniknąć i co w rzeczywistości już wynikło, jak mamy tego ciągłe dowody?

Tak więc rządowi silnemu i zręcznemu pozostaje trząść prasą rygorem i przekupstwem; rządem zaś słabym trzęsie prasa wolna, swobodna, rynsztokowo-cyniczna, nazywając taką anarchję „opinją publiczną".

O tym, jak w gruncie rzeczy jest z t. zw. niezależnością prasy, nic tak nie poucza, jak historja prasy francuskiej od 1860 do 1870 roku. Przed Sadową Niemcy tak umiały rządzić prasą paryską (przy liberalnym wtedy rządzie Napoleona III), że opinja francuska, podniecana przeciwko Austrji, niemal cieszyła się ze zwycięstwa Prus, a Bismarkowi dozwolono przeprowadzić dzieło hegemonji. Po Sadowie Niemcy chciały wywołać zatarg z Francją. Prasa paryska rozpoczęła wielkie hałasy antipruskie, skończone w dzień Sedanu.

Czy było tu tylko przekupstwo? Nie samo, ale w towarzystwie afektacyjnej głupoty polityków parlamentarnych.

Niema żadnego powodu, aby w roku 1930 prasa miała być lepsza, niżeli w 1866 r. Przeciwnie: zgnilizna mogła się tylko rozszerzyć. Demokracja poczyniła „zdobycze", jak grzyb w podłodze lub w ścianach.

W środowisku, w atmosferze „demokratycznej" prasa, produkt czasu, jest zwierzątkiem kłamliwem, złośliwem i niebezpiecznem dla każdego rządu, chcącego rządzić państwowo. Uzdrowienie jej może nastąpić tylko po zniszczeniu idei liberalizmu bezkrytycznego. Tymczasem wymaga rozumnych, ale ścisłych cenzorów.

Red.

BIEG POLITYKI.

Było to pod Tannenbergiem i t. d.

Niemal w tych samych dniach wrześniowych, bo 18 i 19 prezydent niemiecki marszałek Hindenburg, inaugurował pomnik zwycięstwa niemieckiego z r. 1914, zwanego Tannenberskiem, w Paryżu zaś odbyły się uroczyste ceremonje kombatantów amerykańskich, a w Verdun—wspomnienia po 400.000 zabitych tam francuzach.

Ongi w 1410 roku słowiańska Polska inaczej załatwiła się z Teutonami, niżeli wielopotężna i wieloludowa Rosja w tych samych miejscowościach Tannenberga. Jagiełły nie zdradzono, tak jak zdradzono Mikołaja II.

Marszałek Hindenburg u stóp pomnika na polach wsi Sauden, powiedział rzeczy po niemiecku szczere i znaczące:

„Pamięć tych, co padli za wyzwolenie ojczyzny, zarówno jak honor tych, co przeżyli, kładą na mnie obowiązek uroczystego oświadczenia dziś, w tej godzinie i w tym miejscu, iż oskarżenie, jako Niemcy były winne wszczęcia najstraszliwszej z wojen,— my odrzucamy, a zarówno z nami jednogłośnie i wszystkie klasy narodu niemieckiego. Nie chciwość, nie nienawiść, nie duch zdobyczy włożył nam oręż w dłoń. Przeciwnie, wojna była dla nas jedynie środkiem ostatecznym obrony narodu otoczonego wrogami, twardą koniecznością utrzymania bytu za cenę ofiar najcięższych. Z czystem sercem poszliśmy na obronę ojczyzny, z czystemi rękoma Niemcy walczyły. Niechaj niezgoda wewnętrzna pęknie o kamień tego pomnika! Niechaj to będzie świętem miejscem, gdzie podawać sobie będą dłoń wszyscy patrjoci i ci, którzy stawiają ponad wszystko honor niemiecki".

Słowa te znaczą poprostu, że naród niemiecki wierzy święcie dziś, w 13 lat po wszczęciu wojny, że został napadnięty i że odrzuca całą odpowiedzialność, jaką włożył nań Traktat Wersalski. Założenie główne dyplomacji Ententy jest odrzucone w całości.

Prawda, że jednocześnie u innego świętego ognia, u Łuku Triumfalnego w Paryżu odbywają się uroczystości dawnych kombatantów amerykańskich w imię wspomnień niezatartych. Czyż niezatartych?

Piszą, a nawet i dzienniki francuskie, że jednak głównym zapachem Paryża jest woń nafty bolszewickiej. Pali się ona też wielkim ogniem, przy którym jednakże nigdy nie zbierze razem Anglika i Amerykanina, Royal Dutch i Standard Oil. Jest jeszcze i ogień inny. Słodka, nieopisanie słodka dla francuzów obietnica Moskwy, jako przyjdzie wkrótce czas zapłaty pożyczek francuskich. Przy tym ogniu tają wszelkie lody, jakie nagromadzić mogły komunistyczne agitacje ambasadorów sowieckich w Paryżu. Chociażby nawet towarzysz Rakowskij pojechał na urlop, to na jego miejsce przyjedzie Litwinow i t. d. Właściwie niema żadnego powodu, aby Republika, która postawiła most w Paryżu: „Aleksandre III", nie przemianowała go na pont „Lenin". Aby tylko z odzono się na pewne „reparacje".

Ale... Sowiety oddać gotowe „ideę", franków chcą dopożyczyć.

Rzymski „Tyber" pisze:

„Sednem rzeczy jest to, że od bolszewizmu i od rozkładu społecznego należy się bronić nie zrywaniem lub zmianą ambasadorów takich lub owakich. Lekarstwem jest uzdrawianie własnego kraju i imunizowanie go od chorób. Największe zło jest w samej Europie, nie u wrót Europy. Przyczyną niezdrowia społecznego jest demokracja i parlamentaryzm. Jest utopją wierzyć, aby rządy demokratyczno-parlamentarne mogły wogóle wszcząć jakąś większą poważną sprawę społeczną. Rządy takie rozumieją tylko aferyzm. Jeżeli interesy idą dobrze, idzie się na kolację z bolszewikami. Jeżeli interesy idą źle, precz z bolszewikami! Cała historja stosunków europejskich z Sowietami utkana jest z afer pomyślnych lub niepomyślnych.

„O jakim więc konflikcie może być mowa?

„Zatarg prawdziwy jest czysto europejski: pomiędzy demokracją masońską i aferystyczną a zdrowemi energjami ludów, wodzonych za nos przez najidjotyczniejsze mity i ciągle oszukiwanych i zdradzanych. We Włoszech walka ta skończyła się klęską oszukańczej demokracji. W innych krajach Europy niech kto robi, jak może. Ale nie gadajcie o krucjatach, chyba dla śmiechu".

Sądząc po biegu wypadków—bardzo wyraźnym—Machiavelli włoski, jak zawsze, ma rację ze względu rzeczowego.

Z lasów Germanji.

Na kostnicy fortu Douaumont (Verdun), biskup polny francuskiej armji Renu (okupacyjnej) przemówił:

„Idźcie na brzegi rzeki, skąd przychodzę, a uderzą was ponure wieści, dochodzące z lasów Germanji. Słychać z ich głębi dziwne kucia młotów i jakgdyby szmer mieczów. Na cóż te legjony, zbiegające się na zew starych wodzów wojny, te sztandary, gromadzone do przysiąg? Na cóż ci młodzi ludzie, ćwiczący się w trudnych manewrach — czyż pragną rzucić się na zdobycz ziem urodzajnych, gdzie pod gorętszem słońcem rosną lepsze kłosy i gdzie mieszkają ludy pokojowe? Czy śnią o orgjach krwawych? Ich mężowie stanu mówią pokojowo, ale czyż nie niepokoi nas zachowanie się mas? Przynajmniej dopóki żołnierze nasi, z bronią u nóg, będą powtarzali „czuwaj, warto!" można jeszcze liczyć na to, że ten niepewny pokój się przedłuży"...

Zaiste — wielkie zapytanie dziejowe. Dlaczego Traktat Wersalski je tylko zaostrzył?

Jest jedna odpowiedź: demokracja polityczna rządząca, zaraza gorsza od wszelkich innych zaraz razem wziętych.

Nowa „Religja".

Bolszewicy starają się ugruntować nową religję i całkiem formalnie. Do trumny Lenina urządzana jest pielgrzymka. Jest to „święte" miejsce.

Codziennie o zmroku w Moskwie praktykuje się iluminowana adoracja trumny Lenina z wielką pompą. Po rogach kryształowej trumny stoją 4-ej żołnierze w pełnym uniformie z bagnetami pod komendą oficera.

Głowa Lenina leży na karmazynowej poduszce. Ubrany jest w mundur khaki.

RADY MACHIAVELLA. 5)

Commodus wziął sytuację łatwą po ojcu Marku Aureljuszu i wystarczało iść w jego ślady. Za gwałty nadmierne znienawidził go lud, żołnierze zaś zlekceważyli za to, że zapominając o swej godności, wchodził na arenę cyrkową i popełniał ubliżające majestatowi płaskości. Zabili go.

Maksymina, dużej miary wodza, zgubiło niskie pochodzenie (pastucha z Tracji) i nadmierne okrucieństwo. Wszyscy byli przeciwko niemu, a wkońcu i armja, po pierwszem niepowodzeniu, zabiła go.

Figury nic nieznaczące i zlekceważone jak Heliogabal, Makryn i Juljan, zostały szybko usunięte.

Ale, powiem, pisze M., że książęta w naszych czasach nie potrzebują tak bardzo pochlebiać się żołnierzom, chociaż do pewnego stopnia należy ten stosunek oszczędzać. Dzisiaj trudność nie jest tak wielka, bo armje nie są tak wkorzenione w rząd i w administracje prowincyj, jak za Rzymian, gdy ludy były słabsze, niż armja. Dzisiaj ludy są mocniejsze i książe powinien je zadowolnić, przedewszystkiem jako stronę mocniejszą.

Książe, zakładający państwo od fundamentów, powinien pożyczyć przymiotów od Sewera. Do utrzymania zaś państwa już założonego, należy wziąć przymioty Marka Aureljusza.

Wielkie zamachy współczesne, jak przewroty w Rzymie i w Hiszpanji, odbyły się poza inicjatywą wojska. Faszyści nie użyli wojska wcale. Primo de Rivera zaś działał z cichego przyzwolenia króla, szefa armji. Przewrotowi majowemu w Polsce w r. 1926 towarzyszyła inicjatywa wojska, z czego płynie trudność sytuacji dalszej.

Bez gwałtu, drogą cywilną, nowy władca może być wybrany przez swoich współobywateli, albo przez możnych, ewentualnie przez jakiekolwiek stronnictwo, albo przez aklamację ludową (R—9).

Władcy, którego wynieśli możni, trudniej się utrzymać, niżeli temu, kogo wybrał lud. Otoczony on jest ludźmi, uważającymi się za równych mu, a zatym takimi, którymi według swej chęci rządzić nie może. Wybrani zaś przez lud mają naokół siebie mało ludzi nie gotowych do posłuszeństwa.

Zadowolnić możnych uczciwie, nie czyniąc krzywdy innym, trudno. Łatwiej zadowolnić lud, bo jest on rozumniejszy, niżeli możni; jest on stroną bierną, a ci — czynną. Dodajmy, że książe w osobistych aspiracjach nigdy nie jest w stanie zabezpieczyć się przed wrogami zewnętrznymi, jeżeli w domu ma wielu przeciwników; możnych zaś jest mało i łatwo z nimi dojść do ładu. Co najwyżej lud może opuścić księcia, którego nie lubi. Natomiast książe, jeżeli ma nieprzyjaciółmi możnych, może się obawiać gorszego, to jest że oświadczą się przeciwko niemu. Możni, jako przezorniejsi, starają się zabezpieczyć, poszukując przychylności zwycięzcy (polem tych doświadczeń była Polska).

Zresztą musem dla księcia żyć zawsze z tym samym ludem, ale nie z tymi samymi możnymi, bo tych może on wynieść lub zgubić, zachować lub zniszczyć, kiedy chce. Aby wyjaśnić tę kwestję, należy wyrozumieć dwa punkty widzenia, z których należy patrzeć na możnych.

Tych, którzy związali się całkiem z losem księcia, należy honorować i cenić, aby tylko nie mieli skłonności łupieżczych. Ci, którzy nie związują się z księciem, czynią to albo przez tchórzliwość, albo przez spryt. Jeżeli przez tchórzliwość—można się nimi posługiwać, zwłaszcza jeżeli są roztropni, albowiem przyczynią się ci dobrze w czasie pomyślnym, a nie potrzebujesz się ich obawiać w razie przeciwnym. Natomiast jeżeli czynią to przez wyrachowanie i przez ambicję, to myślą więcej o sobie, niż o tobie, zatym musisz im nieufać tak, jakgdyby byli twoimi wrogami otwartymi, bo gdy spotkają cię przeciwności, oni dopomogą zawsze do zniszczenia ciebie.

Kto doszedł do władzy z łaski ludu, powinien zawsze zachować ten afekt, co jest łatwo, bo lud nie żąda niczego, aby tylko nie był ciemiężony. Ale ten, kto doszedł do władzy przy pomocy możnych, wbrew ludowi, powinien przedewszystkiem starać się sympatję jego zyskać. Stanie się to, jeżeli weźmie go w opiekę.

Jeżeli się otrzymuje dobro od tego, od kogo oczekiwało się zła, człowiek tym wdzięczniejszym się staje i książe staje się bardziej lubiany od ludu, niż w razie gdyby od niego wziął był władzę. Dobre usposobienie ludu daje się osiągnąć różnemi środkami, lecz niepodobna tego ująć w prawidło, bo środki te są zmienne według czasów. Regułą jest to, że książe

na sercu leży emblemat Sowietów. Nogi owinięte w czerwony sztandar.

Ręce są złożone sztucznie. Niektórzy utrzymują, że mamy do czynienia nie z ciałem zabalsamowanem, lecz z manekinem.

Do tej „adoracji" stoją ogonki „pobożnych".

Nieopodal mauzoleum Lenina stoją inne ogonki przed czarną ikoną Matki Boskiej Iwerskiej.

Bolszewik objaśnia cudzoziemca:

„Religja jest to opium ludu, ale lud lubi opium".

Iluż jest bolszewików śród naszej inteligencji zachodniej? I nawet nie wiedzą, że są bolszewikami.

Cała ta „religijna" impreza bolszewicka nosi nazwę „Żywy Kościół". Opiera się ona na zasadach:

1) modernizacja nauki religji,

2) zniesienie celibatu,

3) unja „Żywego Kościoła" z ruchem międzynarodowym i uświęcenie doktryny komunistycznej,

4) zniesienie spowiedzi, chrztu, sakramentu małżeństwa.

Nie należy szczęśliwego wyniku tych usiłowań lekceważyć. Popędy mistyczne okropnie ciemnych mas mongolsko-rosyjskich są wielkie. Mogą być wyzyskane do pchnięcia tych mas na rabunek Europy Zachodniej — ogniem i mieczem. Motywy agrarne były potrzebne bolszewikom do przewrócenia władzy. Do ekspansji na zewnątrz te motywy nie wystarczają, trzeba było sięgnąć po głębsze.

Atak w r. 1920 na Polskę zawiódł. Nie pomogła życzliwa neutralność Niemców i „wolne ręce" względem Polski. Już w przewidzeniu przyszłości Klara Zetkin mówiła o ostatecznej batalji nad Renem, rozstrzygającej o przyjściu rewolucji wszechświatowej. Komisarz Radek ofiarowywał Berlinowi kompensacje, bo „Polska jest brytanem francuskim przy Niemcach".

Atak ten był wtedy nieprzygotowany, przedwczesny. Masy rosyjskie ma poprowadzić bolszewicki sui generis Mahomet — mongolska mistyka.

Lenin i „Matka Boska Iwerska" razem.

Ruralizacja Włoch.

Wyszedł edykt faszystowski o ruralizacji Włoch.

Ruralizację możnaby przetłumaczyć na polski: „uwioszczenie".

Odtąd w głównych miastach prowincyj nie wolno zakładać fabryk, zatrudniających więcej ponad 100 robotników, bez otrzymania na to zezwolenia ministerstwa Ekonomji Narodowej.

Motywy. Rząd chce ostatecznie zatamować ruch ludności ze wsi do miast. W tym celu skłonny jest udzielać pozwoleń na zakładanie nowych przemysłów w ośrodkach małych, nie w dużych. Co więcej, wybór miejsca na zakłady i fabryki ma być dokonywany w zupełnem porozumieniu z ministerstwem Ekonomji Narodowej, którego przedstawiciele mają za zadanie rozdzielić racjonalnie centra produkcji tak, aby je możliwie jaknajbardziej zbliżyć do ośrodków konsumpcji.

Oto zdrowa i przezorna idea Państwowa i Narodowa.

W dążeniu do umożliwienia prowadzenia jednej celowej i racjonalnej polityki ekonomicznej, pisaliśmy i pisać będziemy, że i w Polsce powinno być jedno ministerjum Ekonomji, koncentrujące resorty Rolnictwa, Przemysłu i Handlu i jeden minister odpowiedzialny za całość rozwoju Ekonomji. Ułatwiłoby to niezmiernie i zadanie Ministra Skarbu i Finansów.

H. S.

Nasze Morze.

Niech żyje — krzyknął Sędzia, w górę wznosząc flaszę—
Miasto Gdańsk! niegdyś nasze, będzie znowu nasze...

Te dwa wiersze po polsku i w tłumaczeniu włoskiem (Evviva! gridò il padrone della festa alzando la bottiglia i t. d.) zamieszcza dziennik rzymski „Il Tevere" (Tyber), pisząc o ogromnym ruchu na wybrzeżu naszem, w Gdyni i wszędzie tam.

Dodaje z ubolewaniem, że u morza polskiego ruszają się kapitały angielskie, skandynawskie i francuskie — niema włoskich, a jest wielka przyszłość.

„Niech żyje miasto Gdańsk!", wznosi toast po polsku, „di acqua d'oro", to jest złotą wódką gdańską.

Wesoło i sympatycznie—per Bacchol

Opis Igrzysk „Olimpijskich" w r. 1927.

(Styl prasowy).

Postęp...

Walka Bokserów Dempsey-Turney... Olbrzymie reflektory. Potoki światła. Ruchliwe morze głów. Burza oklasków: wchodzą mistrzowie pięści. Na ringu leżą rękawice. Przeciwnicy siedzą na rogach. Cisza. Inkaso 3 miljony dolarów.

Pierwsza runda, druga runda i Tanney zapędzony w kozi róg. Atak i gong. Trzecia runda. Udar w szczękę. Czwarta runda, piąta... oko krwawi. Szósta. Drugi raz szczęka. Knockout. Siódma. Publiczność wstaje, kilka apopleksyj ze wzruszenia. Ósma, dziewiąta, dziesiąta runda. Cała twarz przedstawia jedną krwawą maskę.

Sędziowie osądzają. Publiczność zadowolona. Gong.

Kultura... zapewne, co kto lubi, tym jest.

B. Z.

Wróg.

(Danteska).

Co za bieguny! tu noc, tu poranek
Wiosenne kwiaty i umarłe liście,
Kwilenie dzieci i uwiąd kochanek.

Co Czas pochłania zowiemy „przejściowe",
Poczęte w ruchu wiecznego rodzenia
Więc jest znikome i stare i nowe.

Czemuś wyjątkiem jesteś Alighieri?
Czy Bóg Cię wysłał jak wiernego sługę
Byś nieśmiertelne zasiał nam litery?

Błądzicie—rzecze—bo nie znacie wroga.
Do nóg padacie mu, miasto wyzywać,
Zwalczyć należy Czas i być u Boga.

31/7 1927. *Ignacy Oksza-Grabowski.*

---

potrzebuje, by lud mu sprzyjał, bo inaczej nie ma wcale oparcia w razie przeciwności.

Nie należy cytować contra przysłowia, że kto buduje na ludzie, ten buduje na błocie, bo jest ono słuszne tylko w stosunku obywatela poszczególnego, który oczekuje, że lud wyrwie go z rąk wrogów lub urzędów. Co do tego obywatel ów może się często omylić, jak to zdarzyło się Grakhom. Ale jeżeli książe umie rządzić i nie traci serca w przeciwnościach, jeżeli nie zaniedbuje utrzymywać ducha ludu, nie będzie żałował nigdy, że założył coś na tym afekcie.

Zazwyczaj księstwom cywilnym grozi upadek, gdy chodzi o wprowadzenie rządu absolutystycznego, bo książęta rządzą albo sami przez się, albo przez urzędy. Jeżeli rządzą przez kogoś, niebezpieczeństwo jest większe. Zależą oni bowiem od woli obywateli-urzędników, którzy przy pierwszym rozruchu mogą im łatwo odebrać państwo czy to przez nieposłuszeństwo, czy przez zbuntowanie narodu. Wtedy książe nie ma już czasu na absolutyzm, bo nie wie, komu dowierzać, a poddani, przywykli słuchać urzędników, nie chcą go słuchać. Należy dodać, że książe nie może się kierować według tego, co się działo podczas spokoju i tym, że obywatele potrzebują państwa. W czasie spokoju każdy spieszy, obiecuje, każdy pragnie umrzeć za niego, gdy śmierć daleko. Ale gdy państwo potrzebuje obywateli, jest mało chętnych, a doświadczenie to jest tym niebezpieczniejsze, że można je zrobić raz tylko.

Książe mądry winien postępować w taki sposób, aby poddani zawsze go potrzebowali; jest to jedyny środek, aby zawsze pozostali mu wierni.

Pozory i fakty.

Machiavelli, jako umysł nawskroś klasyczny, wykarmiony filozofją św. Tomasza z Akwinu, z całą jasnością wytknął zakres swojego tematu. „Ani dotknął „savoir vivre", obyczajów i umiejętności życia prywatno-publicznego, lecz przedstawił „savoir regir". Nie było dlań kwestją, czy np. dobrą polityką suwerena jest zawczasu uprzątnąć osobę ambitną, czy dobrą polityką jest dozwolić tej osobie np. na wywołanie wojny domowej?

Jeżeli pozwolimy sobie na chwilę wejść na teren moralności czystej, to przychodzi myśl, że samo istnienie ambicyj politycznych u osób, jest już stanem grzechu, a zatym i presumpcją winy i ewentualnie kary, a o stosunkowej skali win sąd ludzki rozstrzygnąć sumiennie nie jest w stanie. Jednakże bez ambicyj politycznych nie istniałaby sama polityka, bez której jednakże zbiorowości ludzkie obyć się nie mogą. I w tych wypadkach człowiekowi wolno dojść tylko do granicy tego, co „użyteczne".

Książe, według M., powinien zadosyćuczynić pozorom i dokonywać fakty. Pozory mają mu urabiać dobrą dyspozycję uczuć ogółu, zmiennych zresztą, fakty mają przekonywać ogół o potrzebie i korzyści, jaką odnosi z władzy księcia.

Zatem, co do pozorów, nikt nie powinien słyszeć księcia mówiącego cośkolwiek przeciwko takim rzeczom jak łaskawość, wierność, trzeźwość, ludzkość i religijność. Zwłaszcza religijność—ta najważniejsza (R—18). Ludzie sądzą bardziej według oczu, niżeli według rąk; każdy może widzieć, ale mało kto umie dotykać. Każdy widzi, czym z pozoru jesteś, ale mało kto pozna, czym jesteś, a ta mała liczba nie pójdzie wbrew opinji publicznej, zawsze protegowanej przez majestat państwa. Przy uczynkach wszystkich ludzi, a zwłaszcza książąt, przeciwko którym nie można odwołać się do sądów, ludzie patrzą tylko na skutki.

Zadaniem księcia jest zwyciężać i utrzymywać państwo, a wtedy sposoby jego będą zawsze uznane za uczciwe i godne pochwały, bo pospólstwo przywiązuje się zawsze do pozorów i mierzy rzecz powodzeniem. Świat jest całkowicie pospólstwem, a mała liczba ukazuje się wtedy, gdy tłum nie ma się na kim oprzeć.

Zwłaszcza więc książe nowy w faktach nie może uprawiać przymiotów dobrych i musząc utrzymywać państwo, zniewolony jest często działać przeciwko miłosierdziu, ludzkości i t. d. Rozum jego powinien mieć obrotność według zmian wiatrów i okoliczności; nie uchylać się od dobra, jeśli można, ale i umieć wejść w zło, gdy potrzeba.

Rozumiemy logikę doktryny, wywodzącej władzę suwerenną od Boga, siły pozaziemskiej, wyższej, czy tę władzę suwerenną przypisuje się księciu, czy ludowi (woli narodu). Bez tej sankcji, w imię celów wyższych, żaden akt sprawiedliwości, żadna kara nie ma oparcia moralnego, jest aktem prostego gwałtu i nie masz różnicy pomiędzy prawem prywatnem, a prawem państwowem. Co zrobi ludzkość współczesna z tym węzłem gordyjskim, którego żadna sofistyka nie przetnie?

(d. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

Wyjaśnienie naszych programowych tez politycznych.

(Patrz № 63 „PRO PATRIA").

TEZA XII.

Posłowie do Izby Stanów (Sejmu) wybierani są według kategoryj wymienionych w tezie II-tej (Rolnictwo, Przemysł, Rzemiosła, Handel, Zawody Intelektualne) przez Korporacje i Związki Gospodarcze, obejmujące poszczególne gałęzie wytwórczości krajowej. Związki Gospodarcze składają się integralnie z trzech osobowych czynników wytwórczości, t. j. z przedsiębiorców, techników i robotników.

Budowa społeczna zdrowa opierać się musi na racji wzajemnych usług i świadczeń, zarówno duchowych, jak materjalnych. Te usługi i świadczenia są wynikiem pracy, a praca ta musi się odbywać pod przewodem idei solidarności świadomej, o ile nie ma mieć charakteru przymusu zwierzęcego.

Nie może być mowy o porządku społecznym tam, gdzie głód i nędza. Trzeba przedewszystkiem mieć co jeść, w co się odziać i po ludzku mieszkać. Poza tem ludzie muszą mieć widoki poprawy losu, jeżeli nie ze względu na samych siebie, to ze względu na swoje rodziny.

Natura działań gospodarczych jest taka, że w wytwórstwach złożonych odbywa się praca solidarna szefów przedsiębiorstw, pracowników umysłowych i pracowników ręcznych. Praca ta musi być solidarna de facto, bo inaczej wyrobu lub wytworu by nie było, albo byłby wadliwy — nie do handlu czyli zamiany. Praca ta powinna być solidarna i w intencji wszystkich pracujących, aby solidarność nie była przerywana sporami wewnętrznymi (np. strajkami), podwyższającymi koszta produkcji i obniżającymi zysk. Intencja ta być może tylko wtedy, gdy wszyscy pracujący zainteresowani są nadzieją na poprawę losu. Nadzieja ta może być oparta tylko na zrozumieniu warunków produkcji i na wprowadzeniu ulepszeń. Zrozumienia tego być nie może bez Związku Korporacyjnego wszystkich osób, pracujących w danem wytwórstwie.

Związek Korporacyjny jest instytucją niezbędną, w której rzeczowo urabia się poczucie i zrozumienie solidarności. I to jest jego sens zasadniczy.

Korporacja ma swój sztandar pracy, reprezentujący jej godność i powinna mieć swój majątek, czyniący zadość koniecznym potrzebom członków, jak np. zabezpieczeniom na starość, od chorób, kalectwa, kulturze ogólnej i t. d. Korporacja bez majątku działa słabo.

Ideologja Rewolucji Francuskiej, w imię „wolności" i „indywidualizmu", zabiła Korporacje, odebrała im majątek i rozpędziła pracowników na cztery wiatry, zmuszając ich do skupienia się, ale już pod sztandarem socjalizmu, to jest pod hasłem „proletaryzmu", czyli przeciwko zasadzie solidarności pracy.

Był to błąd i głupstwo, od naprawienia którego zależy przyszłość kultury, błąd uniemożliwiający zaprowadzenie praworządnego ustroju politycznego, bo ciągłe zaburzenia socjalne możliwość spokoju wykluczają.

Socjalizm, jako lekarstwo, proponuje na miejsce klasy przedsiębiorców, to jest inicjatywy osobistej, która jest kuźnią główną energji, postawienie urzędników państwowych, którzy w najlepszym wypadku, jeżeli są ludźmi wyjątkowymi, będą eksperymentowali bez żadnej zresztą odpowiedzialności materjalnej, bo utrata majątku nie grozi im tak, jak zawsze grozi nieprzezornemu lub leniwemu przedsiębiorcy. Ludzie są ludźmi. Nadczłowiekiem jest złodziej, bandyta, próżniak i warjat.

Korporacje nie tylko nie wykluczają komórek subordynacyjnych, jak związki poszczególnych grup pracowników, jak np. grup pracowników ręcznych, technicznych i przedsiębiorców, ale wymagają ich koniecznie, jako arteryj żywych. Interesy węższe, obyczaje, z którymi się zżyto, pojęcia ulubione, mos et usus, należą do tych rzeczy, których krępowanie czyni z człowieka niewolnika albo zwierzę. Każda warstwa ma swoje dobre rzeczy, swoje racje, a kontrola cudzych garnków nie jest drogą do kultury.

Gdy w Korporacjach schodzić się będą ciągle i trwale i porozumiewać kapitał, głowa, energja, umiejętność i ręka, z takich kolegjów wyborczych do Przedstawicielstwa Narodowego mogą wyjść ludzie mądrzy i ważcy, a nie blagierzy i spekulanci na uczuciach narodowych i proletarjackich.

Wojna z kapitałem? Co za postawienie sprawy! Wojna ze zwierzęciem pociągowem, które ma służyć człowiekowi, jak wół u pługa? Pretensja do wołu!

Korporacje mają wyjaśnić, że są dwa rodzaje kapitałów, a nie ów jeden Moloch socjalistów, którzy zresztą przez takie, niedorzeczne pojmowanie, prowadzą własne swoje tłumy do pieca tego Molocha, gdzie spala się dobro, piękno i prawda. Jest kapitał narodowy, związany z ziemią ojczystą i z ludźmi — wół pracujący, któremu wprawdzie niekiedy trzeba dać bata, ale nie można go zarzynać. I jest kapitał międzynarodowy, zwierzę drapieżne, hyena, żywiąca się padliną.

Na sztandarze Korporacyj powinno być wypisane hasło walki z tym drapieżnikiem, rzeczywiście wrogiem człowieka.

Jedynem zdrowem źródłem, mogącem pożytecznie finansować przedsiębiorstwa i warsztaty, jest kapitał z oszczędności ludności kraju. Kapitał anonimowy jest Koniem Trojańskim.

Idea Opatrzności w dziejach. 8)

W przeciwieństwie do filozofji modernistycznej i wogóle ewolucjonistycznej, w której pojęcie prawdy jest dynamiczne,— katolickie pojęcie prawdy jest statyczne. Prawda, jeśli tylko jest prawdą, musi mieć wartość stałą i niezmienną. Stałym to jej znamię. Przeciwnie, prawda, pojmowana dynamicznie, musi być zawsze względna, ruchoma, płynna, nigdy zaś nie może się stać prawdą skończoną, la verité faite. Czyli, co wychodzi na jedno, jest zawsze nieprawdą i nigdy się prawda nie stanie. W samem pojęciu dynamizmu, w odniesieniu do świata transcendentalnego, kryje się spisek przeciw prawdzie, skoro pozbawienie jej charakteru stałości równa się zabiciu jej samej. Toteż „prawda" dynamiczna tłucze się wiecznie między ateizmem i panteizmem, między materjalizmem i ultraidealizmem.

A prawda istotna stoi niewzruszenie pośrodku.

Z powodu absolutyzmu afirmacji katolickiej „trzeźwy" pozytywizm oskarżał obrońców jej o ślepy fanatyzm. Nie rozumiał, że ten absolutyzm, w zasadzie, płynie bynajmniej nie ze źródeł podmiotowych, lubo przypadkiem może być pochodzącemi z nich pierwiastkami zabarwiony, czy zanieczyszczony, — lecz ze źródeł przedmiotowych; że więc pozorny fanatyzm katolicki jest właściwie rozumem katolickim, świadomym swej bezwzględnej przewagi nad rozumami przeciwkatolickiemi.

Lecz oto przyszedł modernizm ze swemi walorami irracjonalnemi i uderzył w walory racjonalne katolicyzmu, oskarżając go o racjonalizm, a temsamem, wbrew pozytywizmowi, przyznając mu te walory, i to z nadwyżką przesady. Racjonalizm bowiem uchyla wiarę nadnaturalną, jako podmiotowy akt umysłu, i zastępuje ją rozumem. Rozum zaś racjonalistyczny, zostawszy z autonominacji wyłącznym a nieprzyjaznym sędzią przedmiotu wiary, burzy go do gruntu. Na to właśnie ta malwersacja poznawcza została obliczona. Lecz rozum katolicki, przedmiotowi wiary przyjazny, zgodnie z jego naturą, potrzeby udziału wiary podmiotowej bynajmniej nie zaprzecza, a przeto katolicyzm nie jest racjonalistyczny. Natomiast, ponieważ wiara jego gruntuje się na rozumie, jest on głęboko racjonalny.

Przeciwnie, racjonalistyczny, a nie racjonalny, jest sam modernizm. Jest racjonalistyczny, gdyż jego rozum z despotyzmem autokraty rządzi się w świecie wiary i odsądza go od rozumu; nie jest racjonalny, bo dla wiary stwarza i przyjmuje, zamiast rozumu, irracjonalną „imanencję życiową", czysto subjektywistyczny czynnik uczuciowy, jakoby wierze jedynie właściwy. Modernizm, taksamo jak protestantyzm, liberalizm, pozytywizm i tym podobne izmy, wywodzące swój ród z kantejskiego agnostycyzmu, lub znajdujące w nim ex post swoje uzasadnienie filozoficzne, — poniża rozum faktycznie, aby go wywyższyć pozornie, choć zdaje mu się, że jest odwrotnie. Nie dziw, że, razem z jego towarzyszami niedoli, bije go rozum katolicki, który się sam jeden poniżyć nie daje, obstając twardo przy jego udolności do bezwzględnie pewnego poznania „rzeczy samej w sobie", utajonego pod osłoną zjawisk Rozumu.

W rezultacie, cała różnica między trzeźwym pozornie, bo materjalistycznie, pozytywizmem, a nietrzeźwym jawnie modernizmem w stosunku do katolicyzmu polega na tem, że go tamten, jakoby irracjonalny, odrzucał, ten zaś, obciążony dziedzictwem tamtego, chciał go ocalić kosztem odebrania mu rozumu. Katolicyzm miał trwać jako rzeczywiście irracjonalny. Pozbawiony broni rozumowej, miał, owszem, zdobyć poróżniony z nim świat, króryby już z jego strony nie potrzebował się lękać żadnej opozycji przeciw swoim ateistycznym dążnościom w nauce, literaturze, sztuce i w życiu publicznem, przedewszystkiem w polityce. Nad przepaścią przeciwieństw między katolicyzmem a światem miał stanąć wiszący most porozumienia, polegającego na pakcie o wzajemnej nieagresji.

Fikcja! Spekulatywne poniżanie rozumu pozostawia go w praktyce takim, jak on jest z natury. Sam akt takiej spekulacji dokonywa się całą pełnią siły rozumowej. W niej samej jest zaprzeczenie samej siebie. Metafizyka nie może być zwalczana inaczej, jeno dowodzeniem metafizycznym. Absolutyzmowi afirmacji katolickiej przeciwstawia się absolutyzm negacji.

Przeto modernizm nie poprzestał na zirracjonalizowaniu podstaw katolicyzmu, lecz sięgnął do samego wnętrza jego dogmatów, by je zracjonalizować, t. j. odebrać im ich znaczenie. Tak Loisy — nawet osobowość Boga nazwał „la dernière idole" — „ostatnim bałwanem", przeciw któremu jakoby protestuje nasz umysł. Jaką mocą tego dokonał? Mocą uznanego za nieudolny rozumu! Agnostycyzm zaczyna od twierdzenia niepoznawalności Boga, kończy zaś na twierdzeniu poznawalności, że Boga niema. Zamiast biblijnego, a filozoficznego: „Rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga" — stawia swoje: rzekł głupi: jest Bóg!

TEZA XIII.

Senat składa się z senatorów w części mianowanych przez Króla, w części posłanych przez Samorządy.

Senat, z funkcji, jest Radą przy Monarsze w zakresie ustawodawstwa.

Co do charakteru swoich członków jest on Senjoratem, złożonym z ludzi kompetentnych przez doświadczenie, którzy praktykowali na wyższem stanowisku państwowem lub socjalnem.

Senatorowie muszą mieć długoletni, co najmniej 10-letni, okres urzędowania. Część ich, określoną ustawowo, mianuje Król, część posyłają województwa z ludzi wypraktykowanych.

Przypadkową funkcją senatorów mogą być państwowe zadania specjalne, powierzone im przez Monarchę.

J. Bończa.

ODPOWIEDŹ AKADEMIKOM.

(Z powodu projektu deklaracji ideowej organizacji akademickiej „Katolicka Młodzież Narodowa"). (Dokończenie).

„Nie uznajemy walk i zawiści wewnątrz narodu".

Pomimo nieuznania, te walki i zawiści zawsze będą, bo wypływają z niedoskonałości natury ludzkiej. Można tylko te kłótliwości i zapalczywości okiełzać za pomocą odpowiednich urządzeń i praw (wykonywanych ściśle), słowem ułatwić naturze ludzkiej praktykę dobra. Polacy jeszcze całkiem prymitywnie zapatrują się na życie zbiorowo-polityczne, jak na sielankę, co doprowadza do anarchji, przez bujny rozrost swawoli, prowadzącej do zła. Tak jak ciału potrzebne są ćwiczenia sportowe, tak i duszy (woli i umysłowi), niezbędne są klauzule.

„Gwarancją dobra narodu jest własne, potężne państwo narodowe, dlatego dążymy do zespolenia narodowego Polski, jednak nie drogą gwałtu, lecz wpływu kulturalnego".

Nie gwarancją, lecz warunkiem, bo złe ustrojowo państwo może być gwarancją ale upadku. Polska musi stać kulturą polską — tak jest, to słuszne. Ta kultura musi być istotnie, działać, być na wierzchu. Jak dziś to, co nazywa się kulturą polską, jest jej zaprzeczeniem i jest aktywne w kierunku słabości i upadku. Więc kulturę polską trzeba wydobyć zkądciś, z gruzów, ze źródeł, z ziemi, z nieba, zewsząd, skąd można. Gdy ona będzie na wierzchu, pójdzie naprzód sama — zbędne będzie mówić o gwałcie.

Kultura bowiem jest postacią duszy, aktem najkonkretniejszym, codziennym, nieodpartym, niechybnym.

„Ponieważ naród żydowski jest wrogiem polskości, a do życia naszego wnosi elementy rozkładu, będziemy dążyli do usunięcia go z organizmu państwa, a do czasu tej realizacji chcemy odgraniczyć się od żydowstwa, zarówno na polu kulturalnem, jak i ekonomicznem".

Niewątpliwie żydzi są wrogami i przeszkodnikami kultury polskiej, która jest racją bytu naszego państwa, i to wrogami może nietyle z intencji, ile z istoty swojej. Ten pasorzyt wszechświatowy żyje z rozkładów kultury, rozrastając się zawsze w epokach dziejowych. Tak i teraz. Odczepić się należy od niego przedewszystkiem intelektualnie, bo, jak w Polsce, osiedlił się on głównie na najsłabszej stronie polskiej, to jest na myśli. Ze wszystkich warstw najbardziej zażydzone są i ogłupione dziennikarstwo i literatura, wogóle pisarstwo polskie. Należy poprostu bić nowe artezyjskie studnie, bo w tych „studniach myśli", co są, woda jest absolutnie zatruta. Wartość naszych głośnych pisarzy, z bardzo małym wyjątkiem, równa się zeru; jest to właściwie okropne świadectwo ubóstwa Polski. Są to mydłki i nieszczerzy, albo aroganci.

„Państwo polskie musi dążyć do objęcia ziem, zamieszkałych przez naród polski, jak również terytorjów dla jego ekspansji narodowej i ekonomicznej lub bezpieczeństwa koniecznych".

Rzeczywiście, naród tak płodny jak polski i przytem zdolny do pracy produkcyjnej, o ile musi, nie może się wyrzekać polityki ekspansji. Jednakże każda polityka ekspansji jest trudna i wymaga stałego, niezmiennego kierunku polityki państwowej. Ciągłość zaś polityki jest niemożliwa przy ustroju demokratycznym. Ustroje demokratyczne nie tylko nie mogą myśleć o ekspansji, ale i o tem, aby ich sąsiedzi nie pożarli, bo są zawsze wewnętrznie słabe.

Ustęp o suwerenności napisany jest całkiem niejasno, powinien być przemyślany lepiej i logiczniej sformułowany. Jest słuszne, że jakabądź suwerenność nad człowiekiem może być tylko atrybucją Istoty wyższej, t. j. Boga i że bez Boga żaden przymus, żadna kara lub represja nie może być po ludzku usprawiedliwiona. Suwerenność ta boska przez substytucją przechodzi na osobę (monarchę), który jest odpowiedzialny przed Bogiem wyraźnie, całkowicie i konkretnie. Jeżeli, jak chcą poglądy demokratyczne, suwerenność przechodzi na zbiorowość (naród)—niema tu konkretu odpowiedzialnego i idea sprawiedliwości rozpływa się w nicość, państwa giną.

„Życie narodu w państwie musi się opierać

Mamy więc do czynienia z podstępem, wszystko jedno: świadomym czy nieświadomym. Poniża się rozum specjalnie dla walki z rozumem katolickim, z jego absolutyzmem. Swoją drogą, nie uchodzi to bezkarnie poniżycielom rozumu. Rozum ich własny, rzeczywiście, ulega obniżeniu, i to nietylko w swojej treści, lecz nieraz nawet i w swojej sile poznawczej. Niepoznawalny jest dla nich sam Bóg, do którego uznania doszli mędrcy starożytni. Jest On dla nich Istotą nie tylko nienaukową, On, Pan umiejętności, jak Go zowie Pismo, ale i klerykalną, bo Go wyznaje i apostoluje kler. Z nienawiści do katolicyzmu odrzucają wiele innych prawd naturalnych, jako że są napiętnowane klerykalizmem. To wystarcza, by je uznać za nienaukowe i odrzucić.

Nienaukowe? „Gdy kto powie—podejmuje zarzut Tillman Pesch—że dany wniosek metafizyczny jest nienaukowy, dobrze! W takim razie jest on nadnaukowy, a w każdym razie rozumny". Na wiatr! albowiem po tamtej stronie stracono wiarę w rozum, wślad zatem i sam rozum. Odnajduje się on dopiero u bolszewików, by z satanicznem wyrafinowaniem, z godną podziwu konsekwencją i niezrównanym tupetem, jakgdyby przeczenie miało za sobą pewność matematyczną, wywracać prawdę do góry nogami.

Tylko skażenie natury ludzkiej sprawia, że do absolutnego uznania prawd moralnych potrzeba udziału dobrej woli. Ten wszakże postulat jest źródłem blasku etycznego, który otacza prawdy moralne i — metafizyczny rodzaj ich pewności wynosi ponad martwą pewność matematyczną. Do tego w następstwie przybywa czyn, który je poświadcza i blask ich potęguje.

Modernizm wszak z doświadczenia moralnego wiary uczynił jedyny jej dowód, na niem oparł apologetykę. Błędem jego tutaj jest tylko wyłączność. Gdyby o prawdzie decydowało doświadczenie, to na decyzję ostateczną trzeba byłoby czekać do końca świata, gdyż ono wtedy dopiero dojrzeje. Uzależniona odeń prawda nie mogłaby też nigdy rozwinąć w pełni ukrytych w niej sił dobroczynnych. Niepewność jej w duszy jej eksperymentatorów hamowałaby ich energję. Modernizm przeto, nie uznając praw rozumu w dziedzinie wiary, podcina w korzeniu własny swój dowód najwyższy i, gdyby był w Kościele zwyciężył, doprowadziłby w nim do upadku świętość, na którą kładł nacisk tak wyłączny. Sami jego wyznawcy, zasugestjonowani własną nauką, poszybowali zrazu wysoko na skrzydłach ascezy, lecz niebawem spadli na niziny pospolitości. Zresztą, po zracjonalizowaniu dogmatu, nie było dla czego się poświęcać.

„Przystępującemu do Boga trzeba (naprzód) wierzyć, iż jest"—filozoficznie powiedział już św. Paweł. Wierzyć na jakiej zasadzie? Tłomaczył to on również, obwiniając Rzymian, iż, z tego, co widzialne, nie poznali tego, co niewidzialne, t. j. prawdziwego Boga z podpadających pod zmysły dzieł Jego, w których się On odbija, jak w zwierciadle.

Niemniej modernizm podkreślił, uznawany zawsze przez Kościół, dowód moralny. Ten sprawdzian podał nam Chrystus: „z owoców ich poznacie je". Moralność niezależna, to zn. niezależna od Boga, lecz zato zależna od ateizmu, to niemoralność. Ateizm to oset, z którego nikt jeszcze fig nie zbierał. Natomiast katolicyzm rodzi świętych, bohaterów doskonałości moralnej i jedynych nadludzi, co się wznieśli ponad ułomności natury ludzkiej, ponad samą naturę ludzką. Nadprzyrodzona prawda, nadprzyrodzeni ludzie. „Czynią prawdę" i „przychodzą do światłości". Owszem, stają się sami „światłością świata" na wzór samego Chrystusa, który i uczniów swoich i Siebie tak nazwał.

Lecz nie można nawet chcieć czynić prawdy, którejby się wprzódy nie poznało rozumem i nie przyjęło sercem. Czyni się prawdę, czyli doświadcza się jej czynem, nie jak chemik, który poznaje własności związków chemicznych dopiero w wyniku doświadczeń; lecz jak ten, kto wie zgóry, że doświadczenie wyda poznanie doskonalsze i stopień oczywistości jego podnieść może do wyżyn mistycznego jasnowidzenia.

Przeciwnie, czynienie nieprawdy jest źródłem ciemności umysłowych. „Każdy bowiem, który źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego" — demaskuje Chrystus złą wolę, jako psychologiczną sprężynę bojującego ateizmu i antychrystyzmu.

Z zetknięcia się absolutyzmu negacji z absolutyzmem afirmacji wypadają gromy ukazów prześladowczych, które okrywają afirmację purpurą męczeństwa, wykazując całą potęgę pewności — nie siebie, lecz swego — w jej wyznawcach. Tego żaden pewnik matematyczny sprawić nie zdoła, co zresztą dla niego jest obojętne.

— Przysięgnij, że niema Boga!—wrzasnął komunard paryski w r. 1871 do braciszka zakonnego, przykładając mu do czoła rewolwer.

— Przysięgam, że jest Bóg!

— Kanalja! Gotów umrzeć za swoje przesądy! — mruknął zbity z tonu napastnik, opuszczając piorunujące narzędzie śmierci.

(D. c. n.). *X. I. Charszewski.*

na zdrowej rodzinie, musi być zapewniona jej nierozerwalność oraz stworzone w runki sprzyjające zacieśnieniu spójni duchowej rodziców z dziećmi“.

Tak jest; bez komórki zasadniczej, bez silnej rodziny moc państwowa jest złudzeniem. Lada wiatr takie państwo przewróci. Warunkami możliwości istnienia zdrowych rodzin, są: 1) katolicka nierozerwalność sakramentu małżeństwa, 2) odpowiednia kodyfikacja i organizacja pracy ekonomicznej.

„Konieczny jest wysoki poziom obyczajów i surowa opinja publiczna“.

Dobry obyczaj i czuła opinja publiczna, karcące natychmiast występki publiczne, zanim interwenjuje prawo, jest wynikiem kultury, opartej na wierzeniach mocnych. Dzisiaj opinję formuje prasa, która jest całkowicie skorumpowana i pracuje na obstalunek, za pieniądze. Przy dzisiejszym ustroju prasowym, nie może być mowy o naprawie obyczajów i o zdrowiu opinji publicznej.

Ustępy o kapitalizmie, liberalizmie i ustroju korporacyjnym wymagają troskliwych rozróżnień, uzupełnień i powiązań. Należałoby zasadniczo odróżnić kapitał narodowy, lokalny, związany z ziemią i państwem, łatwy do opodatkowania, niemogący uciec,—od kapitału międzynarodowego czyli Nadkapitału, który opłaca Socjalizm i Komunizm, aby zagarnąć tamten kapitał—narodowy, gdyż sam on wymyka się od konntroli. Należałoby związać integralnie kapitał narodowy z pracą narodową za pomocą odpowiednich instytucyj.

To zagadnienie wielkie i może być nazwane nowem w stosunku do burżuazyjnego liberalizmu XIX stulecia i fałszywych haseł „równości“, sprowadzającej najstraszliwszą niesprawiedliwość.

„Głównym obowiązkiem młodzieży jest troska o dostarczenie Ojczyźnie jaknajliczniejszych zastępów ludzi gruntownie przygotowanych do poważnej i ofiarnej pracy. Pierwszym obowiązkiem naszym jest praca naukowa, jako podstawa do przyszłej naszej pracy zawodowej, a ta jest probierzem przyszłej potęgi Polski“.

Odrzucenie tandety — przedewszystkiem myślowej, intelektualnej. Lekkomyślność umysłowa, jest to nasza wada znana; wszystko „po łebkach“ i o ile możności brać gotowe od obcych. Dlatego jesteśmy obciążeni tandetą w świecie intelektualnym, jak mało który naród. Ta tandeta powoduje kłótnie i utrudnia porozumienie. „Postawy wiele, wątku mało“ — mówił już Jan Kochanowski w w. XVI. W XX mówi się coś o nagich duszach, ale te nagie dusze duszą się we frazesach tak, jak dawniejsze opasy w kontuszach.

„Tak pojęte zadania wymagają odpowiedniego typu organizacji. Zrywamy z typem pracy polegającym na czczej gadaninie i długich dyskusjach. Organizacja nasza ma być kuźnią ducha i czynu, a nie słów. Dlatego opieramy się na zasadach hierarchji i karności, dlatego wymagamy od siebie wzajemnej ofiarności i posłuchu w pracy“.

Czcza gadanina! Nieskończone dyskusje! System wiecowy, retoryka parlamentarna, strata czasu, puste zmęczenie, popisy i w końcu... nic! Doprowadzenie tych rzeczy do miary rozumnej jest zadaniem pilnem.

Dyskusje są bardzo potrzebne, tylko powinny być uporządkowane i zastosowane do celu. Dyskusją w tem naszem rozpaplaniu się demokratycznem nazywa się kolejka, szereg mówek jedna po drugiej, później ewentualnie drugi szereg mówek odpowiadających. Mamy do czynienia z popisem djalektyki afektacyjnej, nie z argumentacją, a dziewięć dziesiątych czasu spożywa się na dysgresje nierzeczowe. Dyskusja prawdziwa, po rzymsku i grecku, jest to alterkacja, rozmowa: zapytany przerywa, mówca odpowiada. Określenie nieścisłe, nadużycie zakresu, każda sztuczka sofistyczna może być natychmiast przyłapana. Oczywiście, takie dyskusje niemożliwe są w ciżbie wiecowej. Ale mówimy tu o dyskusjach śród inteligencji. Uważamy praktykowany obecnie sposób dyskusji poważnej za świadectwo barbarzyństwo.

Hierarchja, karność, posłuszeństwo. Słowa i fakty miłe dla człowieka zamiłowanego w „harmonji“, jeżeli kocha Grecję, zamiłowanego w porządku, w „ordynku“, jeżeli kocha Rzym. Te dwa pojęcia są cechami dwóch wielkich ras. Nasza cała wartość o tyle, o ile pochodzimy od nich.

„Mocni wiarą w świętość głoszonych przez nas haseł i ich usilowaniem—nie lękamy się zekających nas trudności, lecz stajemy do pracy ufni niezłomnie, że hasła te muszą w Polsce zatriumfować“.

Czemużby nie miały? Wiara rodzi nadzieję, nadzieja rodzi miłość, miłość jest wszechmotorem, motor porusza.

Red. „Pro Patria“.

Głos z Lubelskiego.

„Marjawici”.

(Vide: „Mateczka i Ojczulek“, „Pro Patria“ № 124).

W przemówieniu mem na gminnem Zebraniu w gminie Konopnicy, w maju 1916 r., jako ówczesny przez Wojsk. Austrjacki Zarząd powołany lustrator gmin obwodu lubelskiego, nazwałem Kozłowitów kongregacją, której przewodzi „kiepska dziewka“.

Za użycie tych słów z niektóremi innemi, oskarżył mię kozłowicki proboszcz, Stanisław Szokalski, o zbrodnię obrazy religji. Potrzebnych informacji udzielili Szokalskiemu funkcjonarjusze b. General-Gubernatorstwa lubelskiego (cywilni urzędnicy galicyjscy, Polacy).

W śledztwie wstępnem wojskowem, w które wskutek tego oskarżenia popadłem, podtrzymywałem rację publicznie wypowiedzianych mych słów, a dostarczone przezemnie dowody, że kozłowiccy „kapłani“ mimo, iż Polacy w swych korespondencjach urzędowych z parafianami po rosyjsku urzędując, podtrzymują rusofilizm—dla Austrjaków—rzecz naturalna, wstrętny, skierowały sprawę do General-Gubernatora lubelskiego, które spowodowało zamknięcie marjawickich kościołów, ochron i szkół, w całym przez Austrję okupowanym obszarze b. Kongresówki.

Odpis zarządzenia b. c. i. k. Komendy Obwodowej w Lublinie № 12894/16 z dnia 30/5 1916 r. poniżej dołączam.

Nie wiem, co działo się w powiatach poza Lublinem, to jedynie wiem, że „proboszcz“ marjawicki, Szokalski, uzyskał zaraz w czerwcu 1916 r. w cywilnym Komisarjacie b. General-Gubernatorstwa u wszechwładnego wówczas referenta (Polaka), p. hr. W., pozwolenie na otwarcie marjawickiej szkoły i ochronki w Czechówce pod Lublinem, gdyż, jak twierdził p. hr. W., co innego stanowi kongregacja religijna, a co innego „zakłady wychowawcze“ młodzieży (szkoła, ochronka). Wobec powagi urzędowej funkcjonarjusza Gubernialnego p. hr. W., nie mógł nic więcej w sprawie tej zdziałać mój Komendant Obwodu.

Ksiądz Szokalski wraz ze swemi duchownemi siostrzyczkami z ochronki, trjumfował ku zgorszeniu reszty niemarjawickiej ludności okolicznej.

A ładne były siostrzyczki marjawickie, dobierane, jak... w haremie!

Austrjacki rząd obalił kozłowityzm, a Polak, funkcjonarjusz austrjackiego rządu, wskrzesił go skutecznie!

Obawiam się, że i dziś kozłowitom... włos z głowy nie spadnie.

Bronisław Kwitniowski.

K. u. K. KREISKOMMANDO LUBLIN.
Exh. № 12834/16.

ODPIS. Do Pana Stanisława Szokalskiego byłego proboszcza marjawitów w Lublinie

Lublin, dnia 30 maja 1916.

C. i k. Jeneral-Gubernatorstwo wojskowe w Lublinie rozporządzeniem C. A. №. 5504 z dnia 2. maja 1916. oznajmiło, że w myśl rozporządzenia Naczelnego Wodza Armii z dnia 7. marca 1915 Dziennik rozp. c. i k. Zarządu wojsk w Polsce № 5, kościoły i stowarzyszenia religijne, uznane prawnie w całej Monarchji austryjacko-węgierskiej, posiadają w obszarze okupowanym te same prawa i obowiązki, co w graniczących z nim częściach Monarchji — natomiast wyznawcy prawnie nieuznanego wyznania religijnego są uprawnieni do domowego tylko wykonania ćwiczeń religijnych, o ile te nie są przeciwne prawu lub nie naruszają obyczajności; przysługujące tym ostatnim wspólne prawa określają zresztą ustawy o stowarzyszeniach. Do tej ostatniej kategorji należą też marjawici.

Jak to ze złożonych tu przez Pana dnia 5 maja br. zeznań wynika, nie zastosował się ani Pan, ani inni członkowie gmin marjawickich do tego rozporządzenia, odprawiając nadal publiczne nabożeństwa, względnie zbierając się na nie, ani też nie postarał się po myśli tut. rozporządzenia, z dnia 16 października 1915 1.2419 o zalegalizowanie ustaw towarzystwa.

Na podstawie powołanych rozporządzeń zabraniam tak Panu, jako też wszystkim członkom marjawickiej gminy lubelskiej miejskiej i wiejskiej, wykonywania jakichkolwiek publicznych funkcji religijnych, tudzież wszelkich funkcyj stowarzyszeniowych, zezwalając równocześnie na wykonania przez każdego członka gminy z osobna domowych ćwiczeń religijnych z zakazem wstępu do kościołów i kaplic marjawickich. Równocześnie zakazuję Panu prowadzenia rejestrów stanu (metryk) stowarzyszenia, poruczając ich prowadzenie po myśli rozporządzenia Naczelnego Wodza Armji z dnia 23 kwietnia 1915 Dziennik rozporz. Zarz. wojsk. w Polsce № 9 Wójtom gmin (magistratowi m. Lublina), w których podlegające wpisowi do metryki wypadki się zdarzą.

Zauważam wreszcie, że w razie stwierdzenia jakiegokolwiek wykroczenia przeciw tym zarządzeniom, zastosowałaby Komenda Obwodowa surowe środki karne przeciw winnym.

Przeciw temu orzeczeniu wolno wnieść do c. i k. Jeneral-Gubernatorstwa rekurs, który podać należy w tut. Komendzie Obwodowej w ciągu 14 dni, licząc od dnia bezpośrednio po doręczeniu następującego. Rekurs ten nie ma mocy wstrzymującej wykonania powyższych zarządzeń.

Oryginał ustawy zwracam, kopję zaś wraz z jej tłumaczeniem oraz list pasterski zatrzymuję na razie w aktach.

C. i k. Komendant Obwodu: Turnau, m. p. Oberstlt.

ODPIS. Do wszystkich Wójtów gmin Obwodu Lubelskiego.

Lublin, dnia 30 maja 1916.

Do wiadomości z poleceniem podania rozporządzenia do wiadomości zamieszkałym tam marjawitom i przestrzegania ścisłego wykonywania go; z dniem otrzymania rozporządzenia należy rozpocząć prowadzenie rejestrów stanu (metryk).

Wójt gminy Konopnica opieczętuje i zamknie bezzwłocznie kościół marjawicki na Czechówce, szkołę i ochronkę, a klucze przechowa w kancelarji gminnej: to samo uczyni Wójt gminy Zemborzyce odnośnie do kaplicy we Wrotkowie, oraz Wójt gminy Piotrków odnośnie do pozostającego w budowie kościoła w Chmielu, przy którym dalsza praca jest wzbroniona.

C. i k. Komendant Obwodu: Turnau, m. p. Oberstlt.

Połączenie Organizacyj Monarchistycznych.

Otrzymaliśmy wiadomość o połączeniu się istniejących organizacyj monarchistycznych.

W dniu 22 września r. b. został podpisany w Poznaniu układ fuzji między przedstawicielami obu istniejących Organizacyj, t. j.: Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej i Monarchistycznej Organizacji mającej swoją Centralę w Poznaniu.

Prezesem Zarządu Głównego obu połączonych Organizacyj został obrany poseł Dr A. Ćwiakowski. Vice-prezesem tegoż Zarządu—gen. Kazimierz Raszewski. Prezesurę Zarządu M. O. W. dla Ziem Zachodnich w Poznaniu, objął tenże generał K. Raszewski, a vice-prezesem tegoż Zarządu został p. Olgierd Gordziałkowski.

Marszałkiem honorowym połączonych Organizacyj obrano p. Wacława Niemojowskiego z Marchwacza.

Konsolidacja ruchu monarchistycznego w Polsce przychodzi w samą porę.

Redakcja „Pro Patria“ składa kierownikom obu połączonych Organizacyj serdeczne życzenia owocnej pracy.

Redaktor: H. Olszewski. Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3.